

OBÓZ KONCENTRACYJNY W WIŚNICZU NOWYM

W naszej miejscowości przez kilka miesięcy istniał obóz koncentracyjny. W ostatnich dniach jego istnienia zniszczono zabytkowy kościół oraz rozstrzelano 10 osób. Poniżej publikujemy obszernie fragmenty jednego ze sprawozdań opracowanych jako podsumowanie akt dowodowych dla potrzeb prowadzonych postępowań sądowych. Materiały pochodzą z dokumentacji Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie.

Już w dniu 7 września 1939 r. po zajęciu Bochni przez Niemców, niemieckie władze zorganizowały w zakładzie karnym w Wiśniczu obóz dla jeńców wojennych. Obóz ten miał charakter przejściowy. Gromadzono w nim zabranych do niewoli żołnierzy Armii Polskiej, skąd następnie sukcesywnie transportowano ich do obozów zorganizowanych w głębi Rzeszy.

Obóz ten istniał do połowy grudnia 1939 r. Gdy w dniu 15 grudnia 1939 r. ostatni transport jeńców został skierowany do Rzeszy, niemieckie władze policyjne przejęły opróżniony Zakład karny w Wiśniczu i zorganizowały w nim obóz koncentracyjny.

W tym obozie władze policyjne niemieckie osadzały obywateli ujętych podczas obław i masowych aresztowań przez gestapo.

Pierwszym komendantem obozu w Wiśniczu był SS-Standartenfuhrer Herman Dolp, który na tym stanowisku pozostawał do

połowy stycznia 1940 r. Jego zastępcą był funkcjonariusz SS Funk, który był faktycznym komendantem obozu, gdyż komendant Dolp nie interesował się sprawami obozu, a czas spędzał na pijackich libacjach.

Po przeniesieniu Hermana Dolpa na inne stanowisko do Lublina, komendantem obozu został zamianowany SS Standartenfuhrer Wilhelm Asmus, który tę funkcję pełnił od 15 stycznia 1940 r. do 1 lipca 1940 r. Zastępcą komendanta obozu zamianowano funkcjonariusza SS Filipa Vlocke, a funkcję Verwaltungsführera objął funkcjonariusz SS Lauterbach. Sprawy zdrowia więźniów powierzono lekarzowi SS dr Himmelbachowi. Do tak przygotowanego organizacyjnie obozu w dniu 23 grudnia 1939 r. nadszedł do Wiśnicza pierwszy transport liczący 100 więźniów, którzy zostali przewiezieni z więzienia Montelupich w Krakowie.

Więźniowie tego transportu pochodzili przeważnie z Krakowa i rekrutowali się ze sfer inteligencji, byli to profesorowie, lekarze, artyści o znanych nazwiskach oraz działacze polityczni i społeczni. Zostali oni aresztowani zaraz po ujęciu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, czyli przed 11 listopada 1939 r., kiedy to przypadała 21 rocznica powstania niepodległego Państwa Polskiego. Więźniów tych po aresztowaniu przez gestapo osadzono w więzieniu Montelupich, w którym do dnia wywiezienia przebywali bez wyroków sądowych i nakazów aresztowania.

Podróż z Krakowa do Wiśnicza więźniowie odbyli do Bochni pociągiem w trzech wagonach towarowych, a z Bochni do Wiśnicza pieszo, przy czym popędzani kijami, trasę tą długości około 8 km przebyli przeważnie biegiem. Wspomnieć wypada, że odcinek trasy z Krakowa do Bochni wynoszący 38 km przejechali pociągiem w przeciągu 12 godzin, przy czym, ani przed wyjazdem z

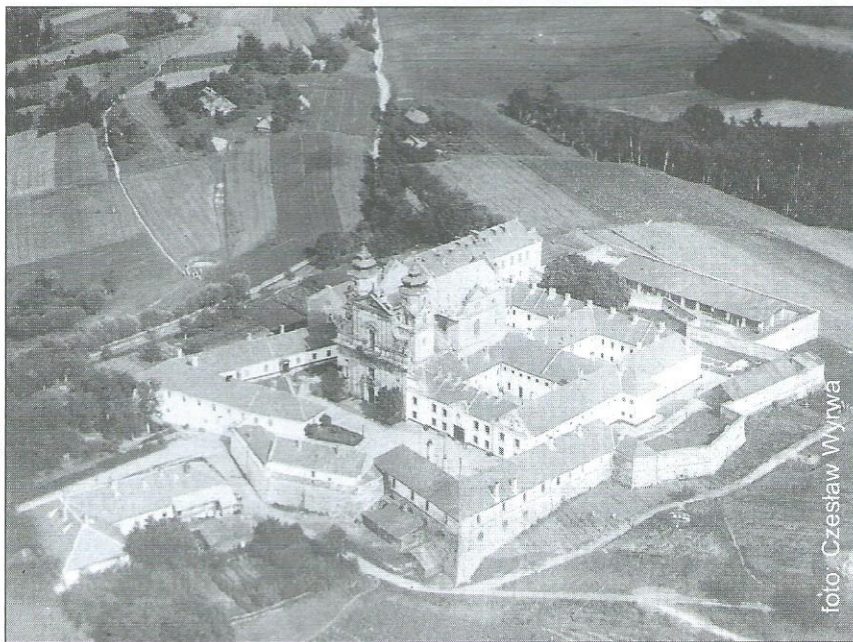
Krakowa, ani podczas jazdy, jak również po przybyciu do obozu w Wiśniczu, więźniowie nie otrzymali żadnych posiłków.

Przybyłych do obozu więźniów przyjął na podwórzu obozu komendant Herman Dolp. W tej czynności uczestniczyli Michał Sojka, Jan Rzepka, Wilhelm Maschner, Józef Mader i inni, którzy jak się później okazało byli wyznaczeni do pełnienia służby jako strażnicy obozowi.

Już na wstępie, po złożeniu przez Michała Sojkę raportu, komendant Dolp rzucił się na jednego więźnia z harpem i pobił go bardzo dotkliwie po głowie za to, że będąc wezwany przez Sojkę, niezbyt energicznie przyjął postawę na „baczność”.

Więźniów tego transportu Michał Sojka podzielił na trzy grupy przydzielając każdej grupie po 5 cel, znajdujących się na parterze względnie w niskiej suterynie głównego budynku. Sojka, który jeszcze przed wojną pracował jako dozorca w więzieniu w Wiśniczu, z chwilą objęcia zakładu karnego w Wiśniczu przez władze niemieckie, zgłosił się do pracy w zakładzie karnym, deklarując jednocześnie swą przynależność do narodu niemieckiego.

Znając miejscowe stosunki starał się nadgorliwością w pełnieniu służby pozyskać zaufanie swych przełożo-



Dawny klasztor - w okresie od XII 1939 do VI 1940 roku - obóz koncentracyjny w Wiśniczu

foto: Czesław Wywła

nych, a w szczególności względu u komendanta Dolpa, a następnie po jego odejściu u następcy SS Standartenführera Wilhelma Asmusa.

Sojka pozyskawszy zaufanie swych przełożonych, objął funkcję kierownika strażników obozu, powierzając Janowi Rzepce nadzór nad pierwszą grupą więźniów, Józefowi Maderowi nad drugą, a Wilhelmo wi Maschnerowi nad trzecią grupą więźniów. Do jakiej jednostki organizacyjnej należeli wspomniani wyżej strażnicy obozu, nie można z całą stanowczością stwierdzić. Świadkowie w swych zeznaniach twierdzą, że byli oni członkami Selbstschutzu, inni zaś, że byli funkcjonariuszami gestapo. Funkcje, które strażnicy pełnili w obozie, swym charakterem w zakresie władzy i uprawnień były zbliżone do funkcji Blockführerów w zorganizowanych obozach koncentracyjnych.

Przydzielone więźniom cele były brudne, wilgotne i ciemne, bez urządzeń ogrzewczych, a w celach tych znajdowały się żelazne łóżka z brudnymi siennikami wypełnionymi słomą startą na sieczkę, byli bez żadnej bielizny pościelowej i kocy.

Na wstępie odebrano więźniom przedmioty wartościowe i kosztowności, które zostały złożone do magazynu i depozytu. Następnie odebrano więźniom ubrania, a wydano im odzież więzienną. Przy przydzielaniu ubrań więziennych nie brano pod uwagę, ani wzrostu, ani tuszy więźniów w związku z czym więźniowie w niedopasowanych ubraniach wyglądali komicznie, co dawało strażnikom okazję do drwin i wyszydzania ich.

Mimo mrozów średnio około 35°C, które panowały podczas zimy 1939/1940, nie wydano więźniom, ani czapek, ani rękawic, a nadto nie pozwolono na używanie nawet własnej bielizny ciepłej oraz szalików, ani też nie wydano kocy do przykrywania się podczas snu. W tych warunkach więźniowie marzli tak podczas pracy jak również i po powrocie z pracy, nie mieli możliwości ogrzania się w celach, w których wobec braku szyb w oknach oraz urzą-

dzeń ogrzewczych, temperatura była taka sama jak na polu. Godzi się również podkreślić, że więźniowie roboty

porządkowe, które polecano im wykonać, wobec nie przydzielenia im narzędzi jak łopaty, mioteł itp., byli zmuszeni wykonywać gołymi rękami.

Więźniowie po przybyciu do Wiśnicza dopiero w trzecim dniu otrzymali posiłek. Podstawowym posiłkiem więźniów była na obiad zupa z ziemniaków a nierzadko z buraków, porcja

chleba około 120 gramów, a na śniadanie i na kolację jakiś ciemny płyn zwany „kawą”. Zdarzały się wypadki, że zamiast tzw. kawy zresztą niestodzonej – więźniowie otrzymywali po chochli ciepłej czystej wody. Według obliczenia, raczej żywnościowe, jakie więźniowie otrzymywali posiadały od 300-400 kalorii, co było stanowczo za mało do utrzymania się przy życiu człowieka przy takim odżywianiu przez dłuższy okres czasu.

Za tym transportem przychodziły do Wiśnicza jeszcze z innych więzień transporty z Tarnowa, Nowego Sącza, Sanoka. W dniach 3 lutego i 15 marca 1940 roku przybyły z Krakowa duże transporty więźniów, którymi przywieziono około 250 osób. W tych transportach przywieziono wielu więźniów ze środowiska inteligencji, między innymi wielu duchownych, którzy w hierarchii kościelnej zajmowali wysokie stanowiska, m.in. ks. przeor Rychlicki, ks. Stefan Mazanek kanclerz kurii metropolitalnej, ks. Wyczesany przeor o.o. Kamedułów, oraz szereg innych wybitnych osobistości znanych na terenie województwa krakowskiego. W transporcie nadeszłym w dniu 15 III 1940 roku znajdowali się w przeważającej mierze przedstawiciele palestry krakowskiej.

Przywieziono do Wiśnicza dra Władysława Bobilewicza, sędziego sądu w Krakowie mgr Jerzego Bieńkowskiego, vice prezesa sądu w Krakowie oraz innych. Do Wiśnicza wtedy trafili: dr Roman Krupa-Starzycki lekarz, inż. arch. Adam Relm-Pirgo. Później nadeszły trzy transporty więźniów w dniach 10 i 15 maja 1940 r., w których znalazło

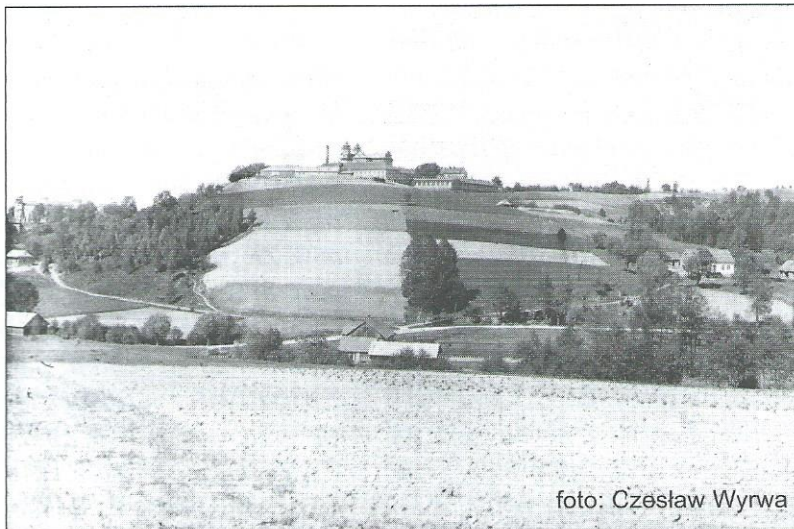


foto: Czesław Wyrwa

Widok obozu od strony Leksandrowej



foto: Czesław Wyrwa

Widok obozu i kościoła od strony Łomnej

się wielu inżynierów z Mościc, aresztowanych przez gestapo za odmowę pracy w przedsiębiorstwach produkujących materiały dla potencjału niemieckiego.

Wrogie nastawienie strażników, a w szczególności Michała Sojki, do więźniów wpływało ujemnie na ich sytuację w zakresie wyżywienia. Zeznań świadka Genowefy G. wynika, że Sojka, chcąc jeszcze bardziej dokuczyć więźniom, celowo utrudniał przygotowanie dla nich posiłków w ten sposób, że bądź przydzielał do obierania ziemniaków specjalnie tak małą liczbę więźniów, aby nie zdążyli w oznaczonym czasie obrać i przygotować dla kuchni przeznaczonych do gotowania ziemniaków, bądź też przydzielał małą ilość opału konieczną do ugotowania posiłków. Na skutek tego więźniowie otrzymywali strawę w stanie półsurowym i trudną do spożycia.

Szczególnie dotkliwie więźniowie odczuwali apele poranne i wieczorne, na których bez nakrycia głowy i bez płaszczy w lichej cienkiej odzieży zmuszeni byli stać bez ruchu na mrozie i wysłuchiwać urągań, szyderstw komendanta obozu, lub funkcjonariusza prowadzącego apel.

Z powodu zimna, głodowych racji żywnościowych oraz wilgoci w celach, więźniowie zapadali na różne choroby, jak owrzodzenia i czyraki, a na skutek pracy, w mroźne dni na polu oraz w nieogrzewanych, nieoszlonych warsztatach odmrażali sobie uszy, ręce i policzki. Wprowadził lekarz

SS dr Himmelbach sprawował nad więźniami opiekę lekarską, lecz w zasadzie nie uznawał on u nich żadnej choroby. Nawet leczenie było niemożliwe wobec zupełnego braku lekarstw w obozie.

W początkach obozu przez bardzo krótki okres czasu służbę wartowniczą pełnili funkcjonariusze policji niemieckiej. Funkcjonariusze ci więcej nieco okazywali więźniom wyrozumiałości oraz pobłażania, aniżeli strażnicy, którzy po nich objęli służbę. Strażnicy szczególnie Michał Sojka, Jan Rzepka, Józef Mader i Wilhelm Maschner, a spośród funkcjonariuszy SS Lauterbach, odznaczali się sadyzmem i przy każdej okazji starali się szykanować i znęcać się nad więźniami. Poza biciem więźniów kluczami po głowie oraz po plecach, w okolicy nerek, strażnicy prześcigali się w pomysłach, w jaki sposób można by dokuczyć więźniom. Niezależnie od przydzielania do poszczególnych uciążliwych robót strażnicy zmuszali więźniów do męczących ćwiczeń gimnastycznych,

jak skoki żabką, toczenie się po grudzie itp. Te „zabawy” dawały strażnikom okazję do znęcania się nad leżącymi i kopania ich w najczulsze miejsca na ciele. Bardzo często strażnicy zmuszali więźniów do wzajemnego się policzkowania. W razie zauważenia, że któryś więzień niezbyt silnie zadaje ciosy po twarzy przeciwnikowi, zmuszali takiego więźnia do bicia swego przeciwnika pałką po głowie. Za zbyt słabe uderzenia po twarzy przeciwnika dyrektor Szeremota został pobity przez strażnika Maschnera, a ks. Karolowi Hawelce Rzepka wybił pięścią 6 zębów. Ze szczególnym sadyzmem znęcał się nad literatem prof. dr J. Pietrzyckim strażnik Helmut Bauer. Strażnik ten dra Pietrzyckiego zabierał do oddzielnej celi i tam kilkakrotnie go pobił aż do utraty przytomności. W dniu 7 maja 1940 r. na skutek ustawicznych tortur i znęcania się przez strażników, zmarł Kazimierz Jan Widerski z Częstochowej. W maju 1940 r. Rzepka zastrzelił na korytarzu więziennym dr Romana Krupę-Starzyckiego za to, że będąc w podeszłym wieku nie zdążył przybiegnąć do

celi natychmiast po ogłoszeniu alarmu. W związku z ucieczką więźnia Krzykacza, komendant obozu Asnus polecił dla odstraszenia rozstrzelać 10 więźniów. Egzekucję wyznaczono na dzień 5 czerwca 1940 r. Na rozstrzelanie zostali wyznaczeni więźniowie: dr Władysław Bobilewicz, mgr Andrzej Bieńkowski, ks. Ferdynand Machay ze Zgromadzenia OO Filipinów w Tarnowie,



Rynek w Wiśniczu z okresu okupacji

Jerzy Liban, Józef Kania oraz bracia Jan i Ryszard Pistulowie z Katowic. Wszyscy trzej byli powstańcy śląscy, Józef Krenzler dziennikarz, Izaak Unger kupiec z Nowego Sącza i Bernard Wachs z Krakowa.

Świadek Rena S. zeznała, że w dniu egzekucji przez okno ze swej celi obserwowała moment wyprowadzenia więźniów na miejsce rozstrzelania, które znajdowało się za murami obozu w zagajniku. Skazańców ze związanymi do tyłu rękami wyprowadzali we wczesnych godzinach rannych strażnicy Sojka, Mader, Maschner i Rzepka uzbrojeni w karabiny. Na czele tej grupy szedł funkcjonariusz SS Lauterbach. Skazańców wyprowadzono po pięciu i w zagajniku za murem obozu rozstrzelano.

Świadkowie zeznali, że po rozstrzelaniu wspomnianych wyżej więźniów Mader i Rzepka w formie przechwałki wobec nich oświadczyli „dziś rano wykończyliśmy ich”. Okoliczność ta wskazuje na to, że brali oni udział w egzekucji.

W powyższej egzekucji brał udział również funkcjonariusz SS Lauterbach, wskazuje na to zeznanie świadka S., która podała, że podczas pobytu w więzieniu Montelupich, gdy przypadkowo spotkała Lauterbacha, w toku rozmowy z nią na temat pobytu w Wiśniczu zakazał jej, aby nikomu nie wspominała o egzekucji w Wiśniczu, gdyż w przeciwnym razie postara się ją zlikwidować.

W obrębie dawnego Zakładu Karnego, a następnie obozu znajdował się zabytkowy kościół wybudowany w XVII wieku, w pełni wyposażony we wszystkie sprzęty kultu religijnego, w którym przed wojną były odprawiane dla więźniów nabożeństwa. W kościele tym znajdowało się wiele bezcennych dzieł sztuki, rzeźby i obrazy o wartości muzealnej. Już w pierwszych początkach istnienia obozu, strażnicy dla zabawy, strzelając z karabinów do rzeźbionych postaci niszczyli je. Następnie polecili więźniom pozrywać ze ścian obrazy, wreszcie wyrzucić wszystkie sprzęty kościelne na podwórze i ułożyć z nich duży stos. Na szczycie ustawiono sporządzoną kukłę i ubrano ją w liturgiczne szaty.

Następnie stos ten strażnicy w obecności kierownictwa obozu, wśród wznoszonych okrzyków i śpiewów spalili. Spłonęło wtedy wiele bezcennych dzieł sztuki. Zdeastrowany budynek kościelny rozebrano, przy czym posadzkę i ciosy kamienia zostały przewiezione do Przegorzał koło Krakowa, które użyto do budowy pałacu gubernatora dystryktu Otto Wachtera. Nadmienić należy, że do robót przy rozbiórce kościoła oraz usuwaniu sprzętów liturgicznych używali wyłącznie więźniów duchownych, chcąc im w ten sposób dokuczyć. Ci „Kulturagerzy” nawet zwłok zmarłych księży Lubomirskich nie pozostawili w spokoju, lecz zbezczeszcili je. Po otwarciu 9-ciu trumien oraz 2-ch ze zwłokami dzieci, ogołocili je z kosztowności.

Gdy organizacja obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu znajdowała się w końcowej fazie, komenda obozu w Wiśniczu poczęła z początkiem drugiej dekady czerwca 1940 r. zwalniać niektórych więźniów z obozu. Zwalniani byli przede wszystkim więźniowie w podeszłym wieku, schorowani oraz tacy, którzy nie byli zdaniem policyjnych władz niemieckich bardzo obciążeni. Pozostali więźniowie mieli być wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, na dalszy pobyt, jako element niebezpieczny dla potęgi hitlerowskiej. Wtedy to zostali zwolnieni między innymi rektor AGH dr Krauze, b. wojewoda krakowski Gnoiński, a spośród duchownych ks. Maćko.

W dniu 20 czerwca 1940 r. polecono więźniom zabrać swoje rzeczy i po uformowaniu ich w grupy pod silną eskortą policji, poprowadzono do Bochni na stację

kolejową. Tam do podstawionych wagonów osobowych załadowano przyprowadzonych więźniów. Pociąg z dołączonymi wagonami z więźniami ruszył w kierunku Krakowa. Więźniowie dowiedzieli się od kolejarzy, że transport ten jedzie do Oświęcimia, gdzie znajduje się obóz koncentracyjny. Transport liczył 267 więźniów i należał do jednego z pierwszych transportów, które po zorganizowaniu w Oświęcimiu obozu zostały tam skierowane. Po wywiezieniu więźniów z Wiśnicza, obóz koncentracyjny w Wiśniczu przestał istnieć z dniem 1 lipca 1940 roku, a obiekt ten zajęły niemieckie władze.

Należy wspomnieć o akcji niesienia pomocy więźniom osadzonym w obozie przez społeczeństwo. Zaraz po przybyciu pierwszego transportu więźniów do Wiśnicza zawiązał się tajny komitet dla niesienia pomocy więźniom w obozie. W skład tego komitetu weszły osoby zaufane, które z narażeniem swego życia, a co najmniej wolności, niosły pomoc więźniom w obozie. W skład komitetu weszli ks. dziekan Józef Kozieja, ks. Józef Białka, notariusz

Franciszek Hałatek, geometra Rosiek, emerytowany policjant Wojciech Nowak, Stanisław Fikrek zarządca majątku Lubomirskiego oraz Genowefa G. Mieli oni duże możliwości kontaktu z więźniami.

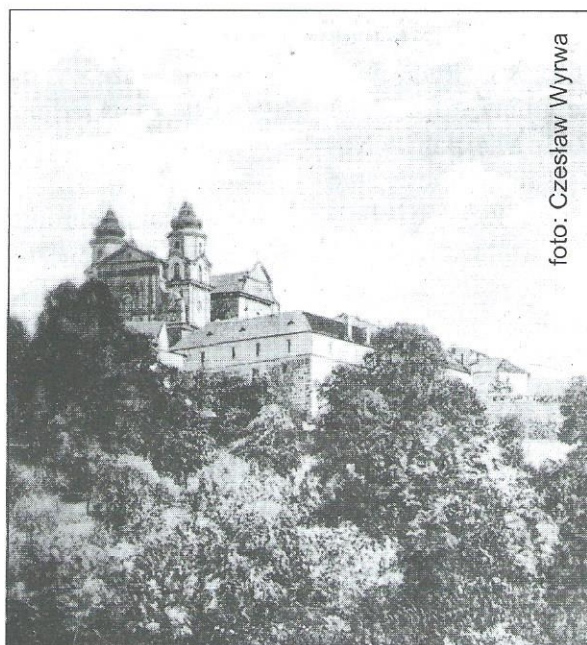
Za pośrednictwem tego komitetu działającego w konspiracji więźniowie utrzymywali kontakt z rodzinami oraz otrzymywali od swych rodzin paczki z żywnością i z lekarstwami. Paczki te Władysław R. udając się do pracy przynosił pod płaszczem i doręczał więźniom. Za pośrednictwem tego komitetu więźniowie przekazywali wiadomości za granicę, w których informowali o swej doli oraz o okrutnym ich traktowaniu przez władze obozowe. Do

akcji niesienia pomocy więźniom włączyła się organizacja podziemna, która dostarczała w większym zakresie więźniom paczki żywnościowe wraz z lekarstwami.

Po wojnie prokuratura wszczęła przeciwko komendantowi obozu Asmusowi oraz strażnikom Michałowi Sojce, Janowi Rzepce, Wilhelmowi Maschnerowi oraz Józefowi Maderowi śledztwo, lecz wobec nie ustalenia ich miejsc pobytu śledztwo zostało zawieszona.

Wilhelm Maschner został w dniu 6 lutego 1945 roku aresztowany w Krakowie i wyrokiem Sądu Specjalnego Karnego w Krakowie z dnia 25 lipca 1945 roku został skazany na karę śmierci. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok został wykonany.

P.S. Wiśnicki samorząd w maju b.r. składa wniosek o odbudowę ze środków pozabudżetowych, celowo zniszczonego zabytku kultury polskiej, jakim był kościół klasztorny.



Nieistniejący kościół rozebrany w czasie funkcjonowania obozu koncentracyjnego

foto: Czesław Wyrwa